

Czwartkowe rozpoczęcie notowań na GPW ograniczyło się do zanegowania środowowego fiksingu. Podaż nie miała jednak więcej argumentów i przez kilka godzin mogliśmy oglądać nużącą stabilizację. Dopiero w końcówce byki podjęły próbę dojścia do poziomu neutralnego, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło.

Nadal największe znaczenie do rozwoju sytuacji na rynkach przypisuje się Libii i panującym tam zamieszkom. Można to tłumaczyć faktem, że nikt nie wie jak konflikt się zakończy, a rosnące szanse braku geopolitycznej stabilizacji są wzmacniana przez doniesienia z innego afrykańskiego kraju – Algierii. To byłby kolejny kraj produkujący ropę naftową, który podlegałby afrykańskiej rewolucji. Z tego powodu ropa zaliczyła w czwartek kolejny rajd przekraczając barierę 100 dolarów za baryłkę. W takiej atmosferze pozostałe dane makro w zasadzie przeszły bez echa. W USA byki nie miały się z czego cieszyć, bo zamówienia na dobra trwałego użytku bez środków transportu spadły o 3,6 proc., co sugeruje słabszy wzrost PKB tego kraju w pierwszym kwartale 2011 roku. Ponadto raport z rynku pierwotnego sprzedawanych nieruchomości w Stanach był słaby, ponieważ annualizowana sprzedaż spadła tam o 13 proc. do 284 tysięcy. Z tych danych płynął prosty wniosek: na nowe domy popytu nadal nie ma. Jedynym plusem mógł być tygodniowa ilość nowych bezrobotnych w USA, która sięgnęła 391 tysięcy i była lepsza od oczekiwań, jednak poprawa była w minimalnej skali, więc nie można mówić o jakimkolwiek przełomie. Słabe zamówienia inwestorzy połączyli z wynikami motoryzacyjnego giganta General Motors, który nie sprostał oczekiwaniom, a to skończyło się dla tej spółki 4 proc. przeceną. Pomimo tego warto dodać, że i tak rok 2010 jest dla tej firmy najlepszym od 1999, a jeszcze trzy lata temu spółka była całkowitym bankrutem.

Cała czwartkowa sesja nie ma najmniejszego znaczenia, ponieważ trwające status quo jest utrzymywane od kilku tygodni. Nasz rynek po raz drugi przy spadających indeksach zachodnich podjął próbę wzrostu, co trzeba interpretować pozytywnie, ale nadal są to próby bez konsekwencji, bo nie mają ani odpowiedniej skali zmian, ani trwałości. Kapitał pojawił się jednak na giełdach w Moskwie i Budapeszcie, więc jest szansa, że jutro też jego część odwiedzi Warszawę. Wygląda to tak jakby pieniądze uciekały z południa Europy (największej przeceny doświadczył parkiet w Turcji) na północ, czyli na bezpieczną odległość od północnej Afryki.

Paweł Cymcyk
Analityk
Makler Papierów Wartościowych
A-Z Finance